Nr. 21. Lwów dnia 22. Czerwca 1872. **Rok I.**

Wychodzi w każdą Sobotę.
Cena prenumeracyjna w całej Austryi: rocznie 8 złr.—półrocznie 4 złr. — kwartalnie 2 złr.
w Niemczech: rocznie 5 tal.—półrocznie 2 tal. 15 sgr. kwartalnie 1 tal. 8 sgr.
we Francyi: rocznie 21 fr.—półrocznie 11 fr. — kwartalnie 6 fr.
Numer pojedynczy 20 ct.
Redakcya: Ulica wałowa Nr. 19.

ŚWIT

Główne ajencye: we Lwowie księgarnia K. Wilda, w Krakowie księgarnia J. Wilda, w Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.
Rękopisy nie przyjęte do druku zwracają się w razie zażądania.
Szanownych autorów i nakladców, życzących sobie znaleść w „*Świcie*“ wzmiankę lub rozbiór krytyczny swych dzieł prosimy o nadsełanie Redakcyi egzemplarzy takowych.

TYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

PITAGORAS,

USTĘP Z DZIEJÓW HELLADY

skreślił

Dr. Władysław Daisenberg.

Czci najgodniejszemu wieszczowi

Sewerynowi Goszczyńskiemu

poświęca tę pracę

Autor.

WSTĘP.

„Król Zamczyska“ rozpoczyna się słowami: „Poezya jest wszędzie, w każdej chwili, jak bóstwo, nikomu niewzbronna, jak zbawienie, jak uczciwa sława. Nawet nasz wiek tak osławiony, tak okrzyczany prozaicznym, nawet nasze pokolenie, odsądzone od czci i wiary przez idealistów, mają swą poezyę. Nie jest ona wprawdzie ani rajską, ani homeryczną, ani romantyczną, ale jest tak dobrą jak wszystkie starsze jej siostry. Jest poezyą swojego czasu. Nie potrzeba jej daleko szukać, nie potrzeba za nią uganiać poza obrębem dzisiejszej ludzkości, nie potrzeba jej sobie wymyślać: jest ona pomiędzy nami, w sferze naszego życia, naszych ludzi, w postaciach najpowszedniejszych“...

Powiedzianem to było już po roku 1840, a więc w czasie, który pewno nie więcej był poetycznym, jak czas dzisiejszy. Powiedział to jeden z największych poetów XIX. wieku, o ile być może, najwłaściwszy sędzia w sprawach tego rodzaju: zatem należałoby zaufać temu słowu i zamiast krytykować i odsądzać od czci i wiary, należałoby przedewszystkiem zrozumieć stanowisko, jakie nasze czasy w łańcuchu dziejowego pochodu zajmują. Przeciwnicy dziwnym sposobem nie mogą lub może tylko nie chcą widzieć, że cechą naszych czasów nie jest deklamacya, ale działanie prowadzące do postępu, a słowo o tyle tylko ma wagi, o ile zapala do czynu, przypomina obowiązki powołania naszego, stawia nam przed oczy bohaterskie czyny ubiegłych czasów, kładzie nacisk na głos sumienia naszego, któremu zawsze zadosyć czynić należy. Poezya jako kwiat najpiękniejszy z myśli i mowy człowieka płynący, ma tylko wówczas znaczenie i powagę, jeżeli jest jakoby uzupełnieniem, wyjaśnieniem, wytłumaczeniem złotego słowa ewangelii Chrystusa. Dla tego też świat dzisiejszy z pewnem oburzeniem patrzy na młodych poetów chcących kroczyć drogą przez Byrona, Heinego, Słowackiego i innych pokrewnych im duchów utorowaną. Za tem jednak nie idzie, aby poezya miała prawić ludzkości tylko morały same; nie ma nic ckliwszego i nieprzystępniejszego jak moralizowanie, ale to zdaje mi się być jasnem, że poezya winna mieć na celu ideał człowieczeństwa, zarówno ideał dobra, jak ideał piękna i prawdy; dla tego też tłem każdego wybitniejszego utworu poetycznego powinna być harmonia, w której dobro, piękno i prawda byłyby tylko zgodnymi tonami. Każdy poeta winien być głównie i przedewszystkiem człowiekiem charakteru, któryby wiedział, co jest dobro, piękno i prawda, któryby w żywocie swoim chciał idee w wnętrzu jego ducha tkwiące urzeczywistniać; każdy poeta winien chcieć a zarazem winien módz „myśleć i czuć za świat cały.“ jemu świat cały winien być rodzinną strzechą, dziećmi całe pokolenia, a nie tylko pokolenia jemu współczesne, ale i przyszłe a tem samem i przeszłe. Poeta winien być, o ile to być może, głosicielem słowa Bożego, źródłem wszelkiego błogosławieństwa, pociechą zasmuconych, ucieczką we wszystkich goryczach i prześladowaniach, wspomożeniem wiernych, weselem szlachetnych i mężnych, a tarczą słabych... Kto chociażby w części tylko zadaniu temu odpowiedział, temu się wdzięczność ze strony całej ludzkości należy, bo właśnie to jest zasmieniem

poezyi i poetów, że się nie wiążą z jednym tylko narodem, ale z całą ludzkością. Poeta a kapłan mają jedno i to samo zajęcie, jedne i te same cele, do których dążyć powinni. Miłość i poświęcenie — oto powołanie poety zarówno jak i kapłana. Cześć tym, którzy potrafią należycie odpowiedzieć obowiązkom tego swojego powołania, a biada tym, którzy duchowych zasobów swoich na złe użyją i zgorszeniem się staną dla bliźnich!

Tak zapatrywano się na powołanie poetów, odkąd ludzkość istnieje i tego od nich żądać będą, dopokąd ludzkość istnieć będzie. Jeżeli tutaj zechcemy powołać się na zdanie klasyków, którzy dla niektórych większą stanowią powagę, aniżeli ewangelia Chrystusa, to sądzę, że wystarczy dla stwierdzenia tego, co powiedziałem, przytoczyć słowa Platona (*Lysis 214,10*): „poeci są dla nas jakoby ojcami i przewodnikami w mądrości“ — lub Aristophanesa (*Żaby 1009*): „poeci czynią lepszymi ludzi zamieszkujących miasta“. Dosyć odczytać kilka śpiewów Rig-Védy, aby przekonać się, że starzy Indowie poetów uważali za wieszczów, za proroków, co nieodgadnionym sposobem powiązani z bóstwem, wnętrzem ducha swojego przewidują przeszłość i przyszłość. Nawet i Chińczycy, jak nas o tem Szu-king i Szi-king pouczają, wierzyli w to, że poeci zawdzięczają swoje natchnienia niebu. A czyż potrzeba przywodzić takich poetów jak Dante, Shakespeare, Schiller, Mickiewicz na poparcie twierdzenia, że źródłem natchnienia nie jest przyrodzenie?

Przecież byli to Chrześcyanie, a odrębność i samoistność świata nadzmysłowego jest najistotniejszą częścią Chrześcyaństwa. Lecz i w poezyi odróżnić należy dwie strony, jedną, wewnętrzną a drugą, zewnętrzną; ta zasadza się na formie a tamta na treści. Obie są konieczne, ale strona wewnętrzna nieskończenie ważniejsza; bez wewnętrznej treści o poezyi mowy być nie może i właśnie w tej treści wewnętrznej winny tony prawdy, dobra i piękna zlewać się w harmonijną całość, podczas gdy strona zewnętrzna o tyle jest odpowiedniejszą, o ile większy czyni na człowieka efekt, o ile na skrzydłach melodyi wprowadza go w krainę tej tak mile brzmiącej harmonii sfer, którę to muzykę właśnie Pitagoras jak wieść niesie, tak dobrze miał zrozumieć.

Jeżeli poezyi wartość zasadza się głównie na jej treści, a treścią poezyi mogą być znów tylko ideały dobra, piękna i prawdy, zatem, (zważywszy, że ten sam przedmiot zajmuje i filozofię), przyznać musimy, że poezya i filozofia aczkolwiek nie są tem samem, przecież w każdym razie jedna drugiej bardzo blisko pokrewnioną być musi, a dzieje filozofii jak i dzieje poezyi pouczają nas, że istotnie każdy filozof jest zarazem poetą a każdy poeta jest zarazem filozofem. Wprawdzie może ktoś odpowiedzieć, że sferą filozofa jest rozumowa działalność a sferą poety twórczość wyobraźni, lecz na to odpowiem naprzód, że jak poeta bez rozumu tak i filozof bez wyobraźni obejść się nie może, a jeżeli ktoś prawa rozumu t. j. logikę i prawa wyobraźni t. j. psychologię pozna, nie należy się obawiać iżby na bezdroża i manowce pójść miał; a powtóre, że według mojego sposobu widzenia, „rozum jest tylko pewnym rodzajem wyobraźni“ i że Libelt (*System umnictwa I. 3.11*) słuszny czyni filozofii zarzut, że wybraźnię zrobiła łgarką — poetką i przyznając jej zbyt podrzędne stanowisko, z macierzyńską troskliwością ostrzegała rozum, owego pierworodnego syna i majorata duchowego, aby się czarownym umizgom tej płochej siostrzycy ułudzić i obałamucić nie dał, a nie domyślała się wcale, aby wyobraźnia odgrywała rolę w przedmiotowych utworach ducha; wyganiając wyobraźnię, jako nierządnicę z domu swojego, nie wiedziała o tem, że ona całe jej gospodarstwo prowadzi i rządy domu sprawuje.

Dodać tu ieszcze muszę jedną prawdę, która przykre wrażenie wywrze może, ale którę ... miłości prawdy wypowiedzieć muszę: że źródłem wszelkiej poezyi jak niemniej i wszelkiej filozofii jest religia. O prawdziwości prawdy tej pouczają nas dzieje ludzkości. Pogląd pojedyńczych religii na wszechświat i jego tajniki odpowiada w zupełności filozoficznym poglądom pojedyńczych systemów filozoficznych.

(C. d. n.)

CYD,

według Romancero Hiszpańskiego,

z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. TARNOWSKI.

CYD

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

13.

Ponad źródłem kryształowem
Posłuchajcie, jak Cyd mówił
Do króla, co temi słowy
Chciał wybadać go podstępnie.
— „Prawda, królu, żem jest młody
„Na reguły mędrców starych,
„Ale by honoru prawa,
„Pojąć, dosyć jużem dojrzał,
„Bom zrodzony z krwi szlachetnej
„I wyćwiczon w dobrej szkole.
„Honor uczy mię, że dobry
„Ród poczciwe ceni imię
„Jako pierwszy klejnot skarbca —
„Że pachole, jak sokole,
„Winno służyć swej ojczyznie
„Winno szczere być królowi
„Czynem, słowem, myślą szczerą.
„A więc winien się postarać
„Aby imię jego wzrosło
„Wielkiem drzewem, co i obcych
„W cieniu swojem zachowuje,
„Winien państwu, kościołowi,
„Dzieci zacne, równe sobie, —
„Oto sposób mój widzenia,
„Jakim jest małżeństwa cel.
„Więc kto takim gardzi związkiem,
„Ten się królu, wręcz zapiera
„I swych ojców, i swej wiary,
„I jest zbiegiem ten społecznym —
„Traci dobrej sławy wodze,
„I sam błądzi po swej drodze,

„Bez ogniwa z ludźmi, światem,
„I nie ujdzie też bezkarnie...
„Zbiega z pola społecznego
„Każdy chętnie lekceważy,
„Mienią go nieużytecznym
„I niegodnym swego rodu —
„Co do rządów zaś niewieścich,
„Sądzę tak, o wielki królu:
„Rządzą one jako sługi
„Niedołęstwem swoich Panów,
„Kto ich zaś nie potrzebuje
„Do zakrycia słabych błędów
„Przed złem okiem nieprzyjaciół,
„Ten jest mocen i potężny.
„A zaś w sprawach czci rycerskiej
„Żadna Pani nie uczyła
„Męża swego wszak rozumu,
„I nie mogła nim przewodzić,
„Bo zabawa i użycie
„Są jej polem samowładnem —
„A na polu tem, niech rządzą,
„Bo tę sztukę rozumieją —
„Rozumieją stokroć lepiej
„Niż mężczyzni, — taki jest mój
„Sąd, o Panie miłościwy!
„Co zaś tyczy ich równości,
„Myśl podzielam mego Pana,
„Wszystkie nie są warte wiele,
„Gdy nie wiele wart mężczyzna.
„Taki sąd mój o nich wszystkich,
„Czym na koniu, czyli pieszo,
„Tylko mniemam, że kobiety
„Wszelki błąd, jest błędem męża...
„Jedna jeszcze prośba, królu,
„Nim ukończym tę rozmowę,
„Oto błagam Ciebie Panie,
„Byś z królewskiej łaski, także
„I z ojcowskiej, mi pozwolił,
„Ab, w związki pojął ślubne
„Córę hrabi na Gormazie —
„Ximenę, by moją była!.."
I nad źródłem kryształowem
Wnet rozeszli się obydwaj
Cyd Rodrigo — król Fernando.

14.

RODRIGO.
„W północnej godzinie,
„Gdy łza smutku płynie
„Kołacę w podwoje!
„Ximeno płacząca
„Ach! ukoj łzy twoje
„O przemów milcząca!..

XIMENA.
„W północnej godzinie
„Gdy łza smutku płynie
„Kto zbliżać się waży?

RODRIGO.
„U smutku ołtarzy
„Przypadam ja smutny
„Jako psalm pokutny!..
„Może wróg nas słucha...
„O nie bądź mi głucha
„I otwórz mi!

XIMENA.
„Nieznajomemu,
„Bezimiennemu
„W godzinie północy
„Ten zamek sierocy
„Nie otworzy podwoi,
„Strony próżno stroi
„Mandoliny! nie trać słów,
„Kto jesteś? mów!..

CYD.
„Sierocej, stroskanej,
„Niestety! jam znany!

XIMENA.
„Znam Cię! tyś łzy mej młodości wytoczył,
„Tyś w mego ojca krwi prawicę zbroczył,
„Ród mój sędziwej głowy pozbawiłeś,
„Ty ojca mego zabiłeś!!!

RODRIGO.
„Honor — nie jam to zdziałał! miłość chce odpłacić!

XIMENA.
„Precz ztąd!.. uszanuj boleść!—wstydu mi nie tracić!

RODRIGO.
„O! powierz serce mi! wnet je uleczę!

XIMENA.
„On między nami! krew mu z piersi ciecze!..

RODRIGO.
„Siła miłości nie zna żadnych granic!

XIMENA.
„Bądź zdrów Rodrigo! słowa twoje na nic!
„Bądź zdrów!...

(C. d. n.)

KSIĄDZ HUGO KOŁŁĄTAJ

i jego prześladowcy,

szkic biograficzno-krytyczny

przez

HENRYKA SCHMITTA.

(Ciąg dalszy.)

Pokonani w sejmie przeciwnicy nowej ustawy wystąpili przeciw niej i sposobowi jej uchwalenia z protestami. Wiedzeni szaloną nienawiścią byli gotowi stać się nawet zdrajcami własnej ojczyzny, byle zniszczyć wstrętne im dzieło patryotów. Nie poprzestając zatem na protestach, zaczęli szukać pomocy za granicą. Dokąd jednakże Moskwa była zajęta wojną turecką, spełzały niecne ich zabiegi na niczem, a patryoci mieli dość czasu do utwierdzenia nowej ustawy, którą jeszcze nie można było kraju ocalić, i do przygotowania środków obrony. Na nieszczęście zajmowali się pierwszem nierównie gorliwiej, niż drugiem. Gdy więc carowa uporawszy się z Turcyą wolne znów miała ręce, okazało się niestety, że ani skarbu ani wojska nie przygotowano na wypadek wojny, chociaż nadchodzące do Warszawy wiadomości o knowaniach Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego, Branickiego i innych niechętnych były ważnem ostrzeżeniem, że należy myśleć wcześnie o własnej obronie. Lecz jak miasto zdobyć się na krok stanowczy przeciw zdrajcom dozwalano im knuć bezkarnie spiski, tak radując się z dokonanego dzieła i polegając z dziecinnem zaufaniem na słowności króla pruskiego, nie poczyniono dostatecznych przygotowań do odparcia napaści. Gdy zaś niebezpieczeństwo zawisło nad głowami, chciano doraźnymi ratować kraj środkami nie pomnąc, że przyjaźne okoliczności przeminęły już bezpowrotnie. Z deklaracyi moskiewskiej dowiedziano się dopiero, że carowa mając już na swe rozkazy konfederacyę przez zdrajców uknutą, wojsku swemu kazała wkroczyć w granice Rzeczypospolitej. Co dalej nastąpiło, jest rzeczą powszechnie wiadomą. Wojsko nasze ani dość liczne ani zaopatrzone we wszystkie przybory wojenne a przytem źle dowodzone

*

i częstokroć zdradzane nie mogło sprostać nieprzyjacielskiemu; Targowica zaś szerząc się za plecyma Moskali i pod osłoną ich bagnetów, ogarniała swą konfederacyą coraz więcej kraju. Król niedołężny miasto powołać zaraz naród cały do broni i na jego czele wspierać walczące wojsko, myślał raczej od początku zaraz o przebłaganiu carowy niż o walce, a po nadejściu odmownej z Berlina odpowiedzi zwątpił o wszystkiem, zwłaszcza że większość doradców jego urzędowych czyli tak zwanej straży była dalszemu prowadzeniu wojny przeciwną. Z tego też powodu pozwolono niepraktykowanym nigdzie w świecie obyczajem pozostać Bułhakowowi w Warszawie, miasto go z niej wydalić natychmiast.

Od 20. czerwca 1792, to jest od powrotu Ignacego Potockiego z Berlina, gdzie wyparto się najformalniej zastrzeżeń przymierza przed 2 laty zawartego, zaczyna się wszystko coraz bardziej gmatwać. Cofanie się nieustanne wojska, któremu zbywało na najniezbędniejszych potrzebach, dało pochóp królowi do żądania rozejmu od Bułhakowa, do którego wysłał z tem Chreptowicza podkanclerza litewskiego, powiernika swego. Gdy zaś Bułhaków oświadczył, że do tego nie ma mocy i w takim jedynie wypadku może powstrzymać dalsze kroki wojenne, jeżeli król z ministrami zadość uczyni wymaganiom deklaracyi jego dworu, wystąpił król za zgodą, jak twierdził, straży, z propozycyą, że naród przyzna jej wnukowi Konstantemu dziedziczne następstwo tronu, byle utrzymała nietkniętą ustawę z 3. maja 1791. I na to przecież odpowiedział Bułhakow, że nie wie bynajmniej, jaką jest w tej mierze myśl jego pani, że zatem należy się wprost do niej udać, a tymczasem zabiegając dalszemu krwi rozlewowi, zdać się na jej łaskę. Król napisał rzeczywiście list z powyższą propozycyą do carowy, na co miała się zgadzać cała straż jego, a ks. Józefowi Poniatowskiemu, naczelnemu wodzowi wojsk koronnych przesłał rozkaz, aby doświadczył wprost od siebie, czy nie można zawrzeć rozejmu z jenerałami moskiewskimi. Rzecz prosta, że i ci odpowiedzieli odmownie, ponieważ z samego już starania się tego o rozejm powzięli przekonanie, że opór słabnie, a tem samem musi wnet nastąpić zupełne zdanie się na łaskę.

VII.

Zachowanie się straży w tej chwili stanowczej jest nader zagadkowem. Straż ta składała się w myśl ustawy rządowej z 3. maja 1791 z prymasa, ministrów Rptej i obu marszałków sejmu. Sejm odraczając się 29. maja 1792 na czas nieoznaczony, oddał królowi władzę nieograniczoną nad skarbem i wojskiem, a straż miała czuwać nad tem, aby swej władzy nie nadużył na obalenie konstytucyi. Marszałkowie sejmu zasiadali wprawdzie w straży z głosem tylko doradczym, lecz za to przysługiwało im prawo zwołania sejmu natychmiast, gdyby spostrzegli, że król ze zgodą lub wbrew zdaniu swych ministrów dąży do uchylenia konstytucyi w części lub całości. Gdy zatem konszachty zaczęły się z Bułhakowem, przy czem król oświadczał wyraźnie, że carowa może poczynić zmiany w ustawie rządowej 3. Maja 1791 byle rdzeń jej pozostał, był w tem już zamach na tę ustawę, a samo ofiarowanie korony jej wnukowi przekraczało również kompetencye jego i straży. Możnaby więc słusznie zapytać, dlaczego marszałkowie sejmowi nie założyli zaraz protestu przeciw temu i nie odwołali się do sejmu? Dlaczego pozwolili na to, by król list tej osnowy, poprawiany w dodatku przez Bułhakowa, wysłał do Petersburga? Są to pytania, na które nieprzyjaciele Kołłątaja nie odpowiedzieli dotąd. To zagadkowe zachowanie się marszałków sejmowych jest ważną okolicznością, a chociaż nie usprawiedliwia nikogo ze straży, stanowi przecież dowód trudny do zbicia, że wszyscy po prostu zwątpili o możności dalszej obrony, skoro się dowiedzieli od Ign. Potockiego, że wiarołomny król pruski nie poczuwa się do obowiązku udzielenia Polsce pomocy zastrzeżonej w przymierzu z 1790. Twierdzenie zaś rzucone później nawiasowo, że jeżeli trzeba się już układać, toć lepiej wprost z Petersburgiem, niż ze zdrajcami, było w rzeczy wybiegiem, ponieważ wszyscy wiedzieli aż nadto, że Targowiczanie są tylko narzędziem carowy, i dla tego bez jej zezwolenia najmniejszego nic mogą uczynić kroku.

Po wyprawieniu listu do carowy i po przesłaniu rozkazu wspomnionego ks. Józefowi Poniatowskiemu nie było już mowy o walce do upadłego, chociaż kroki wojenne nie ustały jeszcze. Król ulegając natarczywości goretszych petryotów wydał wprawdzie 6. lipca uniwersały zwołujące pospolite ruszenia, lecz każdy wiedział o tem, że sprawy tej nie brano na seryo, i że raczej z upragnieniem wyglądano odpowiedzi z Petersburga. Odpowiedź ta szorstka i wzgardliwa nadeszła do Warszawy 21. lipca, a zawierała w sobie żądanie, aby król z ministrami swymi wyparł się konstytucyi i reszty dzieł buntowniczego sejmu, i aby bezzwłocznie przystąpił do konfederacyi zaszczyconej opieką i przyjaźnią carowy. Król zebrał zaraz nazajutrz po otrzymaniu tej odpowiedzi swych krewnych i powierników na poufną naradę, co ma przedsięwziąć w tej ostateczności. Wszyscy bez wyjątku byli zdania, że winien w całości zastosować się do życzeń a raczej rozkazu carowy, ponieważ w razie przeciwnym narazi siebie i kraj cały na pewną zgubę. Że i król podzielał to zdanie, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Z powziętem już z góry postanowieniem zwołał król 23. lipca straż całą na posiedzenie, aby jej odczytać odpowiedź petersburgską i usłyszeć jej zdanie, co w takim składzie rzeczy należy uczynić. Straż składała się z brata jego Michała, prymasa, Mniszcha marszałka w kor., Ignacego Potockiego, marszałka w. lit., Sołtana, marszałka nadwornego lit., Jacka Małachowskiego, kanclerza w. kor., Kołłątaja, podkanclerza kor., Chrptowicza, podkanclerza lit., Tyszkiewicza, podskarbiego w. lit., Dziekońskiego, podskarbiego nadworn. lit., Ostrowskiego, podskarbiego nadw. kor., Małachowskiego Stanisława, koronnego i Kaźm. Sapiehy, litewskiego marszałka sejmu. Z tych należało 6 t. j. prymas, marszałek w. kor., kanclerz w. kor., podkanclerzy lit., podskarbi w. lit. i podskarbi nadw. lit. do rzędu tych, którzy od samego początku sejmu byli przeciwni robotom jego, i dla tego nie bardzo sprzyjali nowej ustawie rządowej, a przedtem potępiali zerwanie stosunków przyjaznych z Moskwą. Łatwo było więc przewidzieć, za czem się oświadczą przy głosowaniu. Kazimierz Sapieha, spokrewniony przez matkę z Branieckim, jednym z głównych hersztów Targowicy, byłby się zapewne nie odstrychał od zdania jednomyślnego całej straży, gdyby była króla nakłaniała do walki na zabój; lecz gdy już sześciu głosowało za wykonaniem rozkazu carowy, a przytem nie było wątpliwości, że król w razie równości głosów rozstrzygnie na stronę poddania się Moskwie, przystąpił i Sapieha do zdania, że należy uczynić akces do konfederacyi. Tak samo postąpił i Kołłątaj, a w dodatku miał wzywać króla, aby krok ten konieczności nieubłaganej uczynił natychmiast. Pozostali czterej, t. j. Ignacy Potocki, Sołtan, Ostrowski i Stan. Małachowski byli przeciwnego zdania, i dlatego głosowali za walką do upadłego.

Przystąpienie króla (25. lipca) do konfederacyi targowickiej położyło kres dalszej walce. Targowiczanie

objęli pod opieką moskiewską ster nad wojskiem i krajem, a najlepsi z patryotów musieli się udać na tułactwo za granicę, aby ujść prześladowania. Z nimi razem wyjechał i Kołłątaj, który zagrożony kalectwem musiał się udać do wód zagranicznych. Przy wyjeździe z Warszawy zostawił w ręku przyjaciela swego barona Lassera akces warunkowy do konfederacyi targowickiej, o czem zawiadomił listownie i Bułhakowa także. Przed opuszczeniem kraju odbyli główni twórcy ustawy rządowej z 3. maja naradę między sobą, jaki obrać tryb postępowania dalszego. Na tej naradzie był także i Kołłątaj. Otóż uwzględniając smutne położenie kraju, zagrożonego nowem rozszarpaniem, uznali zgodnie, że w chwili tak niebezpiecznej nie wolno wzniecać walk wewnętrznych lub źle obliczonym krokiem podać wrogom ojczyzny dogodne pozory do wykonania tajemnych zamiarów. Dla tego też zobowiązali się wszyscy wzajemnie najuroczystszem przyrzeczeniem, że po wyjeździe za granicę nie będą szukać opieki i pomocy obcych rządów dla swego stronnictwa, i że pozostających w kraju przyjaciół nie będą zachęcać do oporu przeciw konfederacyi, ani ich odwodzić od przystępywania do niej. Ustępując na czas z widowni, pozostawili przeciwnikom zupełną swobodę działania a tem samem możność użycia wszelkich środków, jakie uznają za stosowne do ocalenia całości przynajmniej ojczyzny. (C. d. n.)

O poezyi XIX wieku w Polsce i we Francyi,

przez

WACŁAWA GASZTOWTA.

(Dokończenie.)

VII.

Przebiegliśmy szybko historyę poezyi francuzkiej i poezyi polskiej w XIX wieku, a samo zestawienie faktów wystarczyłoby do wykazania różnicy między jedną a drugą. Widzieliśmy jak wywołane jednemi przyczynami, przechodząc na pozór przez te same koleje, natchnione zrazu temi samemi arcydziełami poetów niemieckich i angielskich, osobną jednak przybrały cechę tu ogólno-ludzką, filozoficzną, artystyczną, polityczną, tam tylko wyłącznie narodową, polską. Widzieliśmy dalej jak po rewolucyi z r. 1830 poezya francuzka stała się coraz bardziej, oprócz u Musseta, humanitarną, republikańską, jak pomagała dziełu stronnictw postępowych, aż znikła w prozie, której była tylko pomocniczką, lub stała się zupełnie formalną. Poezya polska zaś, mająca także ideał wyższy, ludzki, dla ludzkości pracowała przez Polskę tylko; ideał jej więc równie wzniosły, był nieporównanie zgodniejszym z rzeczywistością i z prawami historycznemi. Ona nie skończyła na prozie jak francuzka, ale utonęła w mistycyzmie i znikła tak samo, ale z innych przyczyn.

Jakiż wniosek z tej genezy poezyi naszej wynika? Jaką z tego porównania z francuzką poezyą naukę dla siebie czerpać możemy?

Wniosek naprzód faktyczny o usposobieniu naszem. Jesteśmy przedewszystkiem przywiązani do ojczyzny; Polak w rzędzie jestestw, jak powiedział Brodziński, może być tylko Polakiem. Ani utopia bezwzględnego kosmopolityzmu, ani też utopia bezwzględnego panslawizmu nie może wkorzenić się w nas: jest to niepodobieństwem bezwarunkowem. Czujemy się członkami ludzkości, ale ludzkości złożonej z pojedyńczych ojczyzn, której przysłużyć się możemy jedynie za pośrednictwem ojczyzny naszej. Czujemy się członkami rodziny słowiańskiej, ale wśród tej rodziny mamy osobne, właściwe sobie stanowisko i istnienie; bratni stosunek ze Słowianami łączyć nas może i powinien, ale pod tym tylko warunkiem, że samoistność nasza będzie uznaną, że prawa nasze będą uszanowane, że Polska wolna z wolnymi szczepami słowiańskimi w całej pełni swobody i woli swojej połączyć się będzie mogła. Takie zadanie nasze wyrobiły okoliczności historyczne, wryły go na zawsze w sercach naszych nieszczęścia nasze i pieśni wieszczów naszych. Wyrwać go z duszy naszej żadna siła nie będzie w stanie. A kto z nas o niem zapomina, kto przechodzi do jednego z obozów: kosmopolitycznego lub panslawistycznego, kto jednem słowem przestaje być Polakiem, ten zasługuje na nazwę potworu moralnego, bo powstaje przeciw naturze własnej i zaprzecza głosowi sumienia swego i narodowego. Powtóre, mamy niepodobną do zaprzeczenia skłonność do mistycyzmu, do marzenia, do gubienia się w sferach idealnych; mamy niezwyciężony wstręt do rzeczywistości; braknie nam zmysłu praktycznego; żyjemy poezyą, improwizacyą; porywamy się nagle bez dostatecznego przygotowania, a upadamy bez wyczerpnięcia wszystkich zasobów siły i energii naszej. Jest to ujemna strona usposobienia naszego narodowego; nad tem powinniśmy się dobrze zastanowić, a nie wpadając bynajmniej w zgubną ostateczność bezwzględnego potępienia wszystkiego co jest poezyą, imaginacyą, mistycyzmem, trzymać jednak potrzeba na wodzach ową wyobraźnię, która według samego Krasińskiego jest orłem, ale orłem z oczami zwróconemi ku słońcu — to jest ku rozumowi. Każdej z władz duszy należy się rola swoja: utrzymać między niemi równowagę, oto jest trudne i konieczne zadanie każdego. Poeci nasi (a nikt im tego nie zarzuci, bo poezya jest córką wyobraźni) musieli bujać po sferach idealnych, mistycyzm ich był nie kamieniem topiących się, ale skrzydłem wznoszących się ku niebu. Wykryli oni dla nas w tych właśnie sferach ideał, który wiecznie nam przyświecać będzie, a za który im wiecznie wdzięczni będziemy. Ale do dopięcia tego idealnego celu potrzeba nam zmysłu praktycznego, biegłości we wszystkiem, a nadewszystkiem p r a c y, pracy niezmordowanej, wszechstronnej, pracy moralnej i pracy materyalnej, wzbogacenia narodu oświatą i zasobami materyalnymi, trzeba nam nauki, trzeba nam handlu, trzeba nam przemysłu, nie zapominając o tem, że

Na ziemi być Polakiem
To żyć bosko i szlachetnie.

Patrząc bowiem na francuzki naród, który nam tu służył za punkt porównania, cóż w nim widzimy? Wręcz przeciwne naszym przymioty i wady. Uczucie narodowe stępione, obumarłe, prawie żadne — przynajmniej do ostatnich czasów, za to kosmopolityzm posunięty do ostatecznych kresów, do szaleństwa często, a czasem do zbrodni. Ztąd przekładanie stronnictwa nad ojczyznę, ztąd klęska wynikła z braku jedności i zgody, ztąd wojna domowa pod oczami zwycięzcy, ztąd wszystkie nieszczęścia, wszystkie hańby lat ostatnich. Nie Prusy

zwyciężyły Francyę, nie demoralizacya cesarska, nie lekkomyślność i lekkoduszność jej mężów stanu najwięcej przyczyniły się do jej zgniecenia, ale właśnie ten kosmopolityzm, który opanował cały naród, ta mniemana humanitarność, która w marzeniach o pokoju powszechnym zamykała oczy na grożące tuż blisko niebezpieczeństwa, to przesadne z sąsiadami braterstwo, które przytłumiając przywiązanie do ojczyzny, odbierało siły i chęci do odpierania najazdu. Niestety, Francuzi nie mają jeszcze o tej bijącej w oczy prawdzie dostatecznego wyobrażenia: klęska wznieciła nienawiść dla wroga, a większą dla ludzi lub stronnictw, którym przypisują klęskę. Miłość ojczyzny, mimo pojedyńczych usiłowań, nie opanowała jeszcze ogółu. Dlatego powiedzielibyśmy poetom francuzkim: Naśladujcie wieszczów naszych, natchnijcie się ich duchem, budźcie patryotyzm, wskażcie rodakom nowy ideał, bądźcie przewodnikami duchowymi przygotowujących materyalnie odwet mężów stanu i polityków waszych, a ten odwet, inaczej niepodobny, stanie się wtenczas niechybnym, bo naród wasz posiada to właśnie, czego nam Polakom braknie, to jest zmysł praktyczny, wytrwałość w danej sprawie, sztukę wyzyskiwania na swą korzyść najmniejszej okoliczności. Wy nie grzeszycie zbytnim mistycyzmem; brak tego mistycyzmu, czyli raczej brak wszelkiej wiary jest waszą jedyną a straszną chorobą.

Nie potrzebujemy już stawiać wniosku; możemy skorzystać z przykładu Francuzów, jak Francuzi z naszego. Stańmy się jak oni praktycznymi; niech oni staną się jak my przywiązanymi do ojczyzny, a Polska i Francya znowu przewodniczyć będa losom Europy, której tryumf Pangermanizmu i Panmoskwicyzmu grożą barbarzyństwem, bo despotyzmem i przewagą siły nad prawem. Inaczej Polska zostanie czas jakiś jeszcze, jak dotąd, duszą bez ciała, a Francya ciałem bez duszy, aż obie znikną w otchłani czasu, zostawiając potomności straszny i nauczający przykład.

Taką to ogólną konkluzyę wyciągamy z pobieżnego streszczenia poezyi francuzkiej i polskiej w XIX wieku. Zapewne możnaby inne wnioski, szczegółowe, czysto-filozoficzne i literackie z takiego porównania wysnuć. Możnaby n. p., zostawiając na stronie wszystkich mniejszej wagi poetów, porównać ściślej i gruntowniej, jak my to uczynić mogliśmy, trzech największych poetów francuskich z trzema największymi poetami polskimi, których współcześni już odróżnili od drugich: a mianowicie Mickiewicza z Wiktorem Hugo, Krasińskiego z Lamartine'm i Słowackiego z Mussetem. Powstałyby z tego trzy monografie bardzo zajmujące i nauczające. Nie było to naszem zadaniem; ale kończąc wskazujemy te przedmioty pracy bieglejszym i uczeńszym krytykom naszym w przekonaniu, że oddaliby przez to wielką usługę czytającej publiczności i w ogóle sprawie naszej.

ZMROKIEM

(z Elizy Krasnohorskiej).

Zniknął dzionek w gór osłonie,
Rosa pada na stokrocie,
Patrz!.. na niebie złote dłonie
Rozsiewają gwiazdek krocie.

Spokój w niebie... Ból, tęsknotę,
Sen w ramiona swe oplata...
Nić miłości ręce złote
Dla całego przędą świata.

I nikt ciszy tej nie zmąca,
Raj — po ziemskiej śnim katuszy!
Słyszysz — jak dłoń Boża trąca
O napięte strony duszy!

Władysław Bełza.

O przywilejach i ceremoniach

w świecie dyplomatycznym,

napisał

dr. GUSTAW ROSZKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Różnica ceremonii będących w użyciu w świecie dyplomatycznym, które szczególniej po kongresie Nymwegskim i Ryświckim, na których znajdowało się wielu posłów od mocarstw różnej potęgi, uporządkować się starano, różnice te są wpływem rangi polityeznej państw, od których posłowie są przysłani, od klasy posła, wreszcie od umów, zawieranych umyślnie w tym celu przez państwa i od zwyczajów dworskich. Dzisiejsze dyplomacye słusznie utrzymują, iż zasadą wykonania ceremonii w świecie dyplomatycznym powinno być przestrzeganie ścisłego spełnienia tej etykiety, która jest tak istotną, tak ściśle związaną z naturą misyi jak i z dostojeństwem posła, że uchybienie jej musi być uważanem za zniewagę państwa reprezentowanego przez posła, wszystko zaś inne, co nie dotyczy ani misyi ani godności posła, powinno być pozostawionem dobrej woli panującego, a uważanem być powinno jako wyraz jego stosunku do państwa przysyłającego swego posła, a wreszcie państwo odpowiedzialnem być może tylko za ceremonie zachowane na dworze względem posła, ale nigdy za te, których on doświadcza u ciała dyplomatycznego.

Prócz tego w świecie dyplomatycznym jest zasadą, iż zakres ceremonii, które posła spotykają, zależnym jest od jego charakteru dyplomatycznego, czyli od jego klasy. Ambasador używa większego ceremoniału, niżeli minister pełnomocny, gdyż ambasador ma prawo nakryć głowę w obec panującego w czasie uroczystej audyencyi, na którę udaje się dworską karetą, ma prawo odbierać ho-

nory wojskowe, a jego żona ma prawo taboretu. Minister pełnomocny bywa zapraszanym do stołu królewskiego i domowych rozrywek królowej lub księżniczek, czego nie mogą żądać dla siebie *chargés d' affaires*.

Dalej jest dziś powszechnie przyjętą zasadą w świecie dyplomatycznym, iż zakres ceremonii zależąc od charakteru posła nie jest zawisłym od potęgi jego państwa ani od przedmiotu jego misyi, iż żaden poseł nie może się domagać dla siebie spełnienia etykiety będącej w użyciu na jego dworze, a tylko tej, która przyznaną jest innym członkom ciała dyplomatycznego należącym do tejże samej klasy. Jednak żaden poseł nie powinien a nawet nie ma prawa zrzec się ceremonii dyplomatycznych, bo one są wyrazem uszanowania obcego dworu dla jego państwa i dobrych z niem stosunków.

Szereg ceremonii dyplomatycznych rozpoczynał się dawniej od uroczystego wjazdu ambasadora do stolicy, w której miał misyę sprawować. Strzelano z armat, wojsko tworzyło szpaler, przez który poseł przejeżdżał, będąc witany przez dworskich i państwowych dygnitarzy, a jak w Rzymie, niekiedy przez wszystkich kardynałów. Dziś wszakże wjazd uroczysty wyszedł zupełnie z użycia a i dawniej w Turcyi był nie dla wszystkich ambasadorów dozwolony, w Rzymie zaś dla tych tylko, którzy przybywali z t. z. *mission d' obedience*.

Po przybyciu na miejsce swej misyi, poseł dyplomatyczny przez sekretarza ambasady komunikuje ministrowi spraw zagranicznych wiadomość o swem przybyciu, załącza kopię pism uwierzytelniających i prosi o wyjednanie mu audyencyi u dworu. Audyencya ta może być albo uroczystą albo prywatną. Uroczystej towarzyszą wielkie bardzo ceremonie. W dniu oznaczonym panujący przysyła swój sześciokonny ekwipaż, oraz wielu dworskich dygnitarzy z szambelanem na czele do mieszkania posła, zkąd cały orszak udaje się do zamku lub pałacu panującego. Ambasador zajmuje miejsce w dworskiej karecie, poprzedzają go urzędnicy dworu, za nim zaś postępuje sześciokonna kareta posła, tudzież członkowie poselstwa i orszak, wszyscy w swoich karetach. Za zbliżeniem się orszaku do pałacu, w którym jest rezydencya panującego, wojsko w szpalerach stojące prezentowało broń i czynione były wielkie honory wojskowe. U wielkiego wejścia oczekują już posła dworscy urzędnicy, szambelanowie, mistrz ceremonii, wielki marszałek dworu i przyjmują go solennie, a następnie mistrz ceremonii albo wielki szambelan dworu, gdzieniegdzie t. z. *Introducteur des Ambassadeures* lub jak w Chinach *Mandarin-Introducteur*, prowadzą ambasadora wielkiemi wschodami do sali audyencyonalnej, której podwoje są zawsze roztwarte. W Konstantynopolu dają ambasadorom przy wejściu na uroczystą audyencyę *Caftan*, t. j. wielki ceremonialny ubiór wysokich dygnitarzy dworskich. Panujący zajmując miejsce na tronie oczekuje przybycia posła, otoczony swą rodziną, w obec dygnitarzy państwa i całego ciała dyplomatycznego Ambasador wraz z całym orszakiem wchodzi do sali i trzykrotny oddając ukłon zbliża się do tronu. Panujący podnosi się z odkrytą głową, następnie ją przykrywa dając znak ambasadorowi, ażeby toż samo uczynił i zajął przygotowany dla siebie fotel. Nakrycie to głowy przez ambasadora w obec panującego jest istotnym jego przywilejem i stanowi stanowczy moment całej ceremonii. W obec papieża nie nakrywa się głowy. Zająwszy miejsce poseł wygłasza mowę witającą dwór cały, wskazującą cel poselstwa, wyrażającą kierunek polityki i swój osobisty hołd przed panującym.

Na początku, w środku, lub w końcu swej mowy, wspomniawszy swe upełnomocnienia, bierze z rąk sekretarza ambasady swe listy wierzytelne i podaje je do rąk panującemu lub ministrowi spraw zagranicznych. W Turcyi jest zwyczajem wręczać nadto i podarki. Po tej mowie zabiera głos panujący lub minister spraw zagranicznych, poczem poseł podnosi się z miejsca i oddając trzykrotny pokłon, twarzą zwrócony do panującego, opuszcza salę audyencyonalną, a następnie wraca do swego domu mieszkalnego w temże samem, co poprzednio, otoczeniu i porządku.

Takie są najgłówniejsze momenta uroczystej audyencyi. Na pojedyńczych dworach zachodzą w tej mierze małe różnice. W Berlinie n. p. przy wejściu do sali audyencyonalnej, przyjmuje ambasadora minister spraw zagranicznych, a po mowie posła następuje przedstawienie członków poselstwa i orszaku. Na dworze Tuilleryjskim był zwyczaj, iż do mieszkania posła udawały się trzy sześciokonne karety dworskie a orszak postępował w tym porządku: w pierwszej karecie jechał sekretarz ambasady, w drugiej sam poseł, a w trzeciej członkowie ambasady. Cały orszak przejeżdżał przez łuk tryumfalny, (co było tylko przywilejem rodziny panującej i ambasadorów) przez pola elizejskie, plac karuzelu do *Tuilleries*. Na dworze Belgijskim udają się po posła dwa sześciokonne ekwipaże otoczone dworskim orszakiem, na stopniach i za nimi stają lokaje, a przy wejściu do sali audyencyonalnej minister spraw zagranicznych prezentuje posła.

Po odbytej uroczystej audyencyi ambasador znajduje się zazwyczaj na audyencyi u cesarzowej lub królowej, u następcy tronu, u książąt i księżniczek krwi. Na mowę posła w imieniu tych wszystkich odpowiada zwyczajnie jeden z najwyższych urzędników dworu.

W Konstantynopolu ambasadorowie mają podobne audyencye u wielkiego Wezyra i u Sułtana. (C. d. n.)

PRZEGLĄD RZECZY SŁOWIAŃSKICH.

II.

Kronika bibliograficzna czeska za ubiegłe dwa miesiące przynosi obfite materyały, tak że o części ich zaledwie, i to najważniejszej, obszerniejszą wzmiankę krytyczną pomieścić tu możemy. — Największa ilość tego zapasu należy do działu literatury naukowej, szkolnej, lub belletrystyki. Zanim jednakże przyjdziemy do tego przedmiotu, chcąc dać obraz ruchu, musimy pierwej spojrzyć na działalność stowarzyszeń czeskich, które są najważniejszymi czynnikami życia tamtejszego. — Stowarzyszenia te rosną ciągle w siłę i liczbę, co chwila dając nowe świadectwa swojej żywotności. Ciekawe są cyfry wskazujące majątek niektórych. I tak: majątek Muzeum Czeskiego wedle rachunku z r. 1871. czyni 55,422 złr. 53 kr.; Maticy czeskiej 144.443 złr. 78 kr.; Stowarzyszenie Merkury, w roku zeszłym założone, miało z początkiem bieżącego roku 699 członków, 1089 tomów w bibliotece, 24 czasopism w czytelni, 7477 złr. 97 kr. dochodu! Każde z tych stowarzyszeń ogłasza premiowane konkursa.

Stowarzyszenie Czeskich matematyków, na pamiątkę dziesięcioletniego swego istnienia podaje dwa zadania z nagrodą 10 dukatów w złocie, za rozwiązanie każdego; Stowarzyszenie muzyczne 50 złr. za najlepszą pieśń. Komitet budowy czeskiego teatru, którego człon-

kami są Ferdynand Urbanek, Wit. Halek, Dr. Karol Sladkowski i wielu innych znakomitych publicystów i literatów, ogłasza konkurs na cztery różnorodne utwory dramatyczne, każdy z nagrodą 1000 złr., — a 300 złr. za najlepsze libretto do opery. Nie możemy tutaj iść w ślad za innymi jeszcze objawami tych różnorodnych stowarzyszeń naukowych, politycznych, socyalnych wreszcie, jak niedawno zawiązane stowarzyszenie Pomocy dla robotnic, w którem biorą udział najświetniejszych imion poetki i powieściopisarki, jak Karolina Mużakowa, Marya Dworzakowa, Zofia Podlipska i t. d. Niektóre z tych związków członkami honorowymi ziomków naszych zamianowały. I tak: Czeskie Muzeum, na kilkanaście dni przed śmiercią, ks. Jerzego Lubomirskiego, zaś „Umelecka Beseda“ dnia 16. kwietnia, J. J. Kraszewskiego. Tych kilka rysów wystarcza dla wytworzenia sobie obrazu działalności i wpływu stowarzyszeń w Czechach. Postanawiamy sobie na tem miejscu zapisywać wszystkie objawy ich ruchu, choćby dla wyzwania na twarz naszą rumieńca.

Z nowości bibliograficznych pierwszą spostrzegamy monografię Aug. Sedlacka Vozickiego zatytułowaną: „Rychnów nad Kniażną“, próba historyczna, w Pradze, nakładem Otta (1872). Są to pracowicie zebrane dzieje miasta Rychnowa, słynącego sukiennictwem; założenie, wzrost i rozwój jego, od początku w 13 wieku, aż do naszych czasów. Obraz to pełny pod wszystkimi względami, z mnóstwa ciekawych i w znacznej części nieznanych materyałów historycznych narysowany.

Dalej w dziale naukowym znajdujemy: „Rozbiór czeskosłowiańskiej literatury z biografiami czeskosłowiańskich działaczy“ przez Dr. R. Preczechtiel, (zeszyt I. w Pradze 1872.)

Mała ta książeczka po krótkiej wzmiance o początkach dziejów słowiańskich, skreśla pierwsze czasy literatury czeskiej, które sięgają aż po Jana Hussa, i dzieli je na trzy doby: pogańską, cyrylską i łacińską. Najpierwej mówi o epoce pogańskiej i wykazuje, że Czesi wtedy już mieli swoje pismo, szkoły, spiewy i nauki; rozbiera mitologię ówczesną, oraz obyczaje i instytucye, i wnioskuje z tego o wysokim stopniu cywilizacyi ówczesnych Czechów. W epoce staromorawskiego piśmiennictwa, czyli cyrylskiej, bierze sobie za główne studyum apostołów Cyryla i Metodego i dzieje liturgii ich w Morawie i Czechach. W epoce zaś łacińskiej, mówi o średniowiecznych szkołach, szczególniej klasztornych i kolegialnych, które całą wiedzę ogniskowały w sobie, przy czem ocenia także św. Wojciecha, Prokopa, Krystyana; oraz przegląda pomniki ówczesne i opiera się na kronice czeskiej Kosmy, oraz jego kontynuatorów.

Dzieło to nie może iść w porównanie z wyborną literaturą czeską Sabina, pozbawione jest bowiem głębszej krytyki historycznej, i ma ciasne, szkolne poglądy; okrom tego pod względem stylu nader błędne, suche i germanizmów pełne.

Ostatnie i najpoczesniejsze miejsce w tym przeglądzie naukowym zajmują „Dzieje narodu Czeskiego“ Franciszka Palackiego. Jest to drugie poprawne i powiększone wydanie dzieła tego znakomitego historyka. Obecnie mamy przed sobą zeszyt 21—34. Zawiera on epokę hussycką, od 1403—1439.

Drugiem tem wydaniem wielce krajowi swemu przysłużył się znakomity dziejopisarz. Dwadzieścia lat już bowiem minęło od pierwszego pojawienia się tej książki. A powiększyć i przejrzeć dzieło swoje Palacki musiał, bo przez owe lat dwadzieścia odkryto wiele nowych materyałów, i wydano kilka nowych opracowań epoki hussyckiej. Już w 1857. wyszło nakładem Matic y czeskiej dzieło Helferta: *Mistrz Jan Huss, czyli początek kościelnego rozdwojenia w Czechach.* Głównie jednakże wywołał konieczność tego nowego wydania profesor Prażski, Dr. K. Höffler pracami swemi („*Geschichtschreiber der hussitischen Bewegung in Böhmen*, 3 Bände 1856—1866, nakładem wiedeńskiej akademii nauk“ i druga: „*Magister Johannes Huss und der Abzug der deutschen Professoren und Studenten aus Prag*, 1409, w Pradze 1864, u Tempskiego“): całe to prześladowanie ze stanowiska etycznego rozebrał także i sam Palacki jeszcze w studyum swojem krytycznem, które przeciw Höfflerowi uczonemu światu w języku niemieckim, r. 1868 podał (*Geschichte des Hussitenthums* u. *Prof. K. Höffler*); on sam także wnet potem zebranie materyałów historycznych do kwestyi tej w 1869 wydał (*Documenta M. J. Huss*). Gdy zaś wkrótce i nieboszczyk Erben dzieło swoje ogłosił, nowe wydanie pracy Palackiego tem konieczniejszem i ważniejszem się stało. Tutaj wspomnimy tylko o części którę mamy przed sobą a mianowicie o rozwoju kościelnego prześladowania za czasów Jana Hussa i o dodatkach, jakie się znajdują w tej części nowego wydania.

Stanowisko swe określa dziejopisarz w ten sposób: „Zadanie moje, jako historyka, tak pojmuję, iżbym w tym sporze dwóch stron, jak największą neutralność w sobie wyrobił, i jako sprawozdawca a sędzia poczynał.“ I zachowuje tę zasadę wiernie; obrobienie bowiem całego dzieła jest zgoła objektywne. Nie zapuszcza się nawet w wywody filozoficzne, ani w rezonowania, lecz rozwija materyał przed oczyma czytelnika, źródło każde pracowicie wskazując.

Drugą i główną ozdobą tych „dziejów“ jest opracowanie jasne, popularne prawie, powiedzielibyśmy.

W treści książki dojdziemy po krótkim wstępie o przyczynach rozterek kościelnych, o poprzednikach reformatora czeskiego, (Waldhauser, Milicz, Maciej z Janowa, Wiklefa nauka w Czechach) do żywota Hussa, ułożonego w chronologicznym porządku aż do chwili skonania mistrza. — Przechodzi z kolei Palacki jego studya, rozwój, wpływ, środki, (zwłaszcza kazania), dalej jego naukę o pismie świętem, o predestynacyi, o stosunku do Wiklefa, o prawowierności jego w transsubstancyacyi, o inkryminowanych mu 39 punktach; potem mówi o jego nieprzyjaciołach, o glejcie wydanym mu, o obyczajach ówczesnego duchowieństwa i t. d.

Po Hussie rozbiera życie i działalność Hieronima z Pragi, dalej Jakóba ze Stribrza.

Do nowego wydania dodane są wiadomości: o biblii i tradycyi, opracowana jest mocniej część o powodach prześladowania religijnego w Czechach, o Macieju z Janowa i t. d. Całkiem także nowe są uwagi tyczące się soboru Kostnickiego, reakcyi w Pradze, Jakóbka ze Stribrza i wiele innych.

Tak jak jest, dzieło to wzbogaca wielce literaturę czeską.

Przechodząc do działu literatury pięknej znajdujemy tu naprzód „Pohrobky“ zbiór poezyi Berty Mühlsteinowej (w Pradze u Mourka 1872) Jest to nowy przyczynek do rozwiniętej już i tak bogato literatury poetycznej czeskiej, w której ostatnich czasach to zjawisko zauważyć należy, że pierwszorzędne miejsca zajęły kobiety. Obok Elizy Krasnohorskiej i Albiny Dworzakowej — Mraczkowej staje teraz autorka „Pohrobek“.

Pieśni te są wiankiem złożonym ręką kochającej dziewicy na grobowcu zmarłego przyjaciela, jak sama mówi o tem na końcu zbioru:

„Stawię ci pomnik cichy, skromny,
Na grób twój rzucam jasne kwiatki —
Pieśni, spiewane niegdyś razem —
Sieroce ducha mego dziatki.“

Że pomiędzy cmentarnem tem kwieciem najwięcej o smutnych barwach, rozumie się samo ze siebie — mocno wzrusza melancholijny wdzięk niektórych jak: „Ofiarowanie“ „Zabłąkana myśl“, „Wspomnienie“, „O duszyczkach“; często jednak ton elegijny i cichego bolu przechodzi w przykrą gorycz, jak w „Życzeniu“ a nawet w „Pieśniach wiosennych“ i „Odpowiedzi“:

Najpiękniejsze z pomiędzy utworów poetki są te w których dotyka się natury i jej wdzięków — niewymowna prostota łączy się w nich z uczuciem i żywością barw. Dajemy próbkę z poezyi „Na wiosnę“.

„Wiejcie, płyńcie, wiatry wonne,
W dal górami, dolinami,
Spiewaj wiosnę rzeźwy ptaku,
Znam się z twemi piosenkami,
Serce moje pląsa, hasa,
W głowie tyle dźwięków drga,
Co gaj młodych pączków mieści,
Co gwiazd złotych niebo ma.“

Główną piękność poezyi tych stanowi jakaś dziwna prawdziwość i szczerość wyzywająca współczucie i zmuszająca do wiary w liryczne uniesienia poetki. Czasami polot jest nader wzniosły, jak w „Fantazyi“:

„Widziałam nieraz w słodkim śnie,
Dzień w którym laurem zwieńczą cię:
W krąg stutysięczne tłumy drzą,
Rumieniec wschodzi na twarz twą,
I twarz ta dumna widna mi,
Jak na niej promień szczęścia lśni,
Jak orli wzrok wyrzuca rad
Płomień słumiony tylu lat,
Na wzgórzu ty, jak giętka wić,
Lud schyla się by bliżej być,
Rozgrzmiewa w koło slawa twa —
Nieznana, w tłumie, stoję ja.“

Wdzięczna przypada mi praca na koniec tego przeglądu. Są to ludowe Baśni i powieści, spisane przez J. B. Malego (trzecie wydanie w Pradze). Obszerny ten zbiór zawiera w sobie dwadzieścia cztery rozmaitych powieści, z których dwanaście, należy do epoki przedhistorycznej czeskiej. Takiemi są bajki: Buszmanda, O złotym ptaku, Posłaniec do słońca, Zdradni druhowie, O trzech braciach, Konie-bracia, Zdradziecki sługa, Panna z pomarańczy, Trzy gołębice, Niewierny książe; siedm z doby historycznej: Opatowicki skarb, Pokuta po śmierci, Św. Jan na Skałce, Szwanda-dudziarz, Prokop Goły i Anulk a Sezinowa, Pan Łaski i Ugoda z Dyabłem.“

„Gadka o zaklętej księżniczce“, należy do epoki przechodowej; ostatnie cztery: Zwierzątka, Piotrek, Czarodziej Żytek, O silnym Honzie, są kwiatem bujnego humoru ludowego.

Najcenniejsze są powieści przedhistoryczne. Znajdujemy podobne im u wszystkich Słowian. W prześlicznych tych baśniach zachowały się niektóre piękne ślady mitologii słowiańskiej. I tak naprzykład w gadce „O złotym ptaku“ — przechodzenie dusz. Młody książe, wędrując po złotego ptaka, dla uratowania ojca, ujrzał gdzieś na granicy ojcowskiego królestwa, martwe, niepogrzebane ciało. Ulitował się nad niem i wyrywszy mieczem jamę, pochował zwłoki. Aż tu mu się pokaże lisica—rabuśnica. „Dziękuję ci chłopcze“, prawi, „za twój szlachetny postępek. Wiedz, że jestem duszą człowieka, któregoś pogrzebał, a żeś mnie tem od długiej pokuty wyswobodził, chcę ci się odwdzięczyć i t. d.“ Na Taborszczyznie, gdzie dotąd wiele starych baśni się zachowało, ponieważ obcy żywioł tamtejszego ludu prawie niedotknął, usłyszeć można często podobne powieści. Tak n. p. dręczył i nękał bogaty chłop swego parobka, za to że ten jego córkę miłował, dręczył tak, aż go zamordował. Kiedy zmarł parobek, przeszła dusza jego w konia, którego chłop ów kupił. A skoro chłop przyszedł karmić konia, schwycił go ten zębami za kark i rzucił o ziemię. „Oto masz, rzekł, oto masz za to żeś mnie za życia tak trapił.“ Szczególniej w okolicy Ratajskiej wierzy lud w przechodzenie dusz po śmierci w różne zwierzęta, a to wedle grzechów jakie człek za życia popełnił. Pamiątka to indyjska — wiernie dochowana.

W pysznej baśni „Posłaniec do słońca“ ludowa astronomia z całą naiwną mądrością i genialną obserwacyą swoją występuje.

W „Gadce o zaklętej księżniczce“ przedstawiona walka poganizmu z chrześcyaństwem. Rażą w tej baśni łacińskie zwroty i wyrazy naleciałe a nie od ludu widocznie pochodzące.

Brak miejsca nie pozwala nam szerzej rozpisywać się ani o powieściach historycznych, które mają barwę ściśle miejscową, ani o humorystycznych, a nawet drugi podobny zbiór Koszina z Radostowa na przyszłość zmuszeni jesteśmy odłożyć.

Wł. Ordon.

KORESPONDENCYE.

Warszawa, w czerwcu 1872 r.

(*r.*) Mieszkańcy Warszawy, a z nimi kraj cały, zostali nagłą wiadomością o śmierci Stanisława Moniuszki przerażeni. Śmierć nastąpiła nagle we wtorek dnia 4. czerwca, kolo godz. 5. popoludniu. Już w wilią dnia śmierci Moniuszko czuł się niedobrze, we wtorek rano pracował, jak zawsze od godz. 4., później był w kościele i u lekarza, który zalecił mu pewne środki kuracyjne, po użyciu ktorych czuł się lepiej. W południe, w mieszkaniu swem nagle zemdlał, zawołano lekarzy i powrócono mu przytomność. Moniuszko, czuł się tak dalece lepiej, iż zajął się czytaniem żywota swojego patrona, gdy w tem znowuż zemdlał i zanim lekarzy sprowadzono, na rękach swej córki Elżbiety i jednego z domowych przyjaciół, skonał...

Wieść o nagłej jego śmierci, z szybkością, z jaką udziela się każda złowroga nowina, zaczęła obiegać miasto. Żal, smutek a nawet przerażenie na twarzach wszystkich dały się czytać każdemu. Któż nie znał Moniuszki, któż w nim nie widział nietylko najznakomitszego naszego kompozytora, ale nadto co więcej muzyka-Polaka, który wielki swój talent przez lat kilkadziesiąt z największą chlubą dla swojej ziemi i rodaków rozsnuć potrafił na tle narodowych melodyi? Moniuszko był przedewszystkiem muzykiem-Polakiem, w każdej operze, każdem większem lub mniejszem jego dziele muzycznem tętniało jedno tylko uczucie — patryotyzm, miłość swojskości. Każda jego nuta przypominała nam Polskę, jej przeszłość, jej dawną sławę i dzisiejsze nieszczęścia — to też nie może być nigdy i żadna muzyka sympatyczniejszą

dla Polaka, jak muzyka Moniuszki. On tak zżył się z nami, jego czarowne tony tak głęboko wszczepiły się w nasze serca, iż cały naród uważa go za swoje dziecko, a dziś, gdy umarł, każdy ubiega się o zaszczyt oddania we wszelki możliwy sposób najgłębszej czci i uwielbienia dla niego. Nietylko talent czyni Moniuszkę tak sympatycznym, ale także i jego życie prywatne. Ś. p. Moniuszko był najczulszym członkiem swojej rodziny, dobrym kolegą i przyjacielem. Łagodny z natury odznaczał się zawsze szlachetną bezinteresownością. Nie odmawiał nigdy swej pomocy artystycznej dla przyjścia w pomoc nieszczęściu i niedostatkom. Dla niezamożnych studentów uniwersytetu dawał rok rocznie dwa koncerty, prócz tego na Dobroczynność i inne filantropijne cele. To wszystko czyniło zawsze z Moniuszki postać niezmiernie sympatyczną, otaczaną największem uznaniem i poważaniem, a jego sympatya najlepiej uwydatniła się w czasie grzebania jego zwłok, jak i w troskliwości o byt i los osieroconej, bardzo licznej jego rodziny. Teatr i Instytut muzyczny przysłały natychmiast wdowie 4.000 złp. jako „słaby dowód uznania wysokich zasług“ zmarłego. W całym kraju zarządzono modły za spokój jego duszy i składki na jego rodzinę, a w zeszły piątek ze 100.000 ludzi brało udział w pogrzebowej ceremonii. Śmiało można powiedzieć, iż pogrzeb Moniuszki był smutną, ale narodową uroczystością. Każdy, kto tylko mógł, spieszył aby wziąć w niej udział, powtarzając, iż jest powinnością okazać cześć dla człowieka, który stworzył, rzec można, polską operę i sławę naszej muzyki rozniósł daleko. Program pogrzebowy, ogłoszony w gazetach, zapowiadał odprawienie żałobnego nabożeństwa o godz. 11 z rana w kościele św. Krzyża, gdzie zwłoki się znajdowały, a następnie odprowadzenie ich na cmentarz Powązkowski. Już o 9 rano kościół zapełnił się publicznością, tak iż niedługo (koło 10tej) straż honorowa, złożona z artystów teatru, zamknąć musiała wszystkie wejścia do kościoła przed ciągłym olbrzymim napływem publiczności. Ci, którzy w ten sposób do kościoła wejść nie mogli, zatrzymywali się przed kościołem, ale niedługo zebrały się tak wielkie tłumy, iż koło godz. 12tej już cała Szeroka i Długa ulica. Krakowskie przedmieście od Kopernika do kolumny Zygmunta zupełnie natłoczone były. Dopiero o godz. 1szej po nabożeństwie, na którem najpierwsi nasi artyści wykonywali utwory muzyczne, ruszył olbrzymi orszak pogrzebowy przez miasto. Otwierali go artyści teatru, później postępowało całe Towarzystwo dobroczynności, uczniowie gimnazyum, orkiestra Bilsego, studenci uniwersytetu, Instytut muzyczny, Towarzystwo muzyczne, orkiestra teatru i chóry, za niemi niesiono order zmarłego, później postępowało duchowieństwo, następnie niesiono zwłoki Moniuszki, za któremi postępowała rodzina, dyrekcya teatrów i ich personal. Na wszystkich ulicach, któremi orszak przechodził, tłumy ludu oczekiwały na pogrzeb, tak iż zaledwie przecisnąć się było można. Chociaż to była pora południowa, w której wszyscy ludzie pracy są zajęci, jednak bardzo wiele zajęć właśnie z powodu pogrzebu zostało zawieszonych. Powychodzono z wielu warsztatów, biór, a nawet sądów, aby Moniuszce ostatnią oddać przysługę, nawet sklepów dużo było pozamykanych na ulicach, któremi orszak miał przechodzić. Nad grobem miał mowę Jan Chęciński, a artyści wykonywali liczne utwory muzyczne zastosowane do tej boleśnej chwili. Dopiero o 4tej publiczność opuściła cmentarz. W poniedziałek przeszły w kościele katedralnym, przy również tłumnym napływie publiczności odprawiono nabożeństwo za duszę Moniuszki, a Instytut muzyczny muzykę i śpiewy na niem wykonywał. Przed katafalkiem stał biust Moniuszki, wykonany już po jego śmierci, otoczony mnóstwem kwiatów i pamiątkowych wieńców. Wczoraj wszystkie teatry letnie dawały przedstawienia na dochód rodziny Moniuszki, toż samo uczynił przed paru dniami cyrk Salamońskiego, a w niedzielę Bilse urządza na ten cel koncert w saskim ogrodzie, w południe. Niesłychana więc sympatya otacza dziś pamięć Moniuszki i pozostałą po nim rodzinę. Rząd przyznał podobno wdowie całą emeryturę, pomimo iż Moniuszko służył tylko lat 15. Cały kraj urządza na rodzinę Moniuszki składki, za które ma być nabyty dla niej dom w Warszawie. Będzie to najpiękniejszy pomnik narodowej wdzięczności dla przedwcześnie zgasłego pieśniarza, na cześć którego Miron piękny, następujący napisał wierszyk:

Wieczny pokój pieśniarzowi
I pamięci jego cześć,
Wieczny pokój człowiekowi,
Który umiał krzyż swój nieść.

Spij spokojnie w świętej ziemi,
Duch twój żyje — pieśni brzmią;
Brzmią tonami natchnionymi
Nad mogiłą cichą Twą.

Wieczny pokój pieśniarzowi,
Który cierpiał, śpiewał, żył
I podzięka dziś ludowi:
Że go kochał — że go czcił!

Rozpisaliśmy się tak długo o Moniuszce, ale on dzisiaj jest w sercu, w myśli i na ustach każdego, nie można więc o nim nie mówić wcale, nie można także mówić o nim krótko. Długo będziemy czekać, zanim stanie między nami drugi wielki talent muzyczny, połączony z tak sympatycznym charakterem.

Przechodząc z kolei do innych faktów naszego życia, muszę zanotować powstanie nowego, nader pożądanego stowarzyszenia pod nazwą Połączona praca kobiet. Stowarzyszenie to, na którego czele stoi Doktorowa Kuczyńska, ma za zadanie dostarczyć pracy tym kobietom, które jej potrzebują i pragną, a z drugiej strony ułatwić zbycie dokonanej już roboty. Cele tego towarzystwa są piękne i szlachetne, jego użyteczność zależyć będzie od sposobu działania. Prawdą jest, że los uczciwych a biednych panienek jest bardzo opłakanym. Zarabiać mogą dziś tylko igłą, a wtedy dostają 3—6, a najwięcej 7 rs. miesięcznie. Czyż z tego żyć podobna? Stowarzyszenie powyższe może wpłynąć choć w znaczniejszej części na polepszenie materyalnego ich bytu.

Również od pewnego już czasu pracują tu w Warszawie nad wprowadzeniem w wykonanie niedawno zawiązanego „Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych,“ mającego znów na celu opiekę nad więźniami wypuszczonymi na wolność. Na jego czele stoi Dr. Józef Mianowski, były rektor szkoły głównej, człowiek wielkiej zacności i prawości.

Wreszcie przybywa nam jeszcze Towarzystwo geograficzne z oddziałem Statystyki.

Przyjemności Warszawy z powodu gorąca ograniczają się do używania przechadzki w ogrodach, słuchania Bilsego i przypatrywania się łamanym sztukom w cyrku. Nadchodzą Wianki, które w tym roku mają być szczególniej uroczyście obchodzone, ale ponieważ darmo nic na świecie, więc dochód ztąd (choć uroczystość ta odbywała się bez opłaty uczestniczących w niej) przeznacza się na szpital na Pradze. W parę dni później odbędą się wyścigi. D. 16 b. m. rozpoczną się widowiska w letnim teatrze w ogrodzie saskim, który z wielkim gustem ma być wykończony i przyozdobiony. W teatrze wielkim

mają wystawić tragedyę Mosenthala: „Deborah“ i nową operę Münchheimera (dyrektora opery po Moniuszce): „S t r a d y o t a.“

Z dzieł zasługujących na uwagę, wspomnieć należy wyjście na widok *Ekonomiki przemysłowej*. Książka ta zawiera szereg następujących odczytów, miewanych w Tow. politechnicznem w Paryżu, przełożonych na język polski pod red. A. Nagórnego:

1) Przedmiot ekonomii przemysłowej, p. J. Garnier;
2) Kapitał, p. Baudrillart;
3) Machiny, p. Horna;
4) Praca i zarobek, p. Batbie;
5) Korporacya i wolność pracy, p. Levasseur;
6) Stowarzyszenia spółdzielne, p. Duval;
7) Zamiana i moneta, p. Wołowskiego.

Jest to wydawnictwo starannie wykonane i bardzo użyteczne.

Kilka słów o malarstwie i wystawie Tow. Zachęty sztuk pięknych odkładam do następnego listu.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

(*Joanna*, dramat w 4 aktach z włoskiego *Domenico Galati*, przełożył Gustaw Czernicki.)

Dramat p. Galati (przedst. d. 19 b. m.) nie może zadowolić krytyki, zstępującej do szczegółów i anatomizującej bezwzględnie nożem logiki i psychologii, ale potrzeba być trochę lekkomyślnym, aby w nim nie dojrzeć poważnego dzieła sztuki, mającego obok rażących błędów uznania godne zalety. W kilku słowach treść.

Joanna (pani Modrzejewska) jest znakomitą artystką, pełną rzeczywistego natchnienia dla sceny i ma wysokie, z egzaltacyą graniczące wyobrażenie o godności sztuki, w którę włożyła swą najgoretszą miłość. Ale zarówno silnie, a jak się pokazuje, jeszcze silniej kocha Joanna swą ślepą matkę Celinę (pani Aszpergerowa), która była niegdyś równie świetną i równie egzaltowaną artystką—jak długo nie oślepła. A stało się to jeszcze w pełni jej sił, gdy miała jeszcze całe bogactwo energii i twórczości, gdy jeszcze pragnęła i spodziewała się postawić na scenie długi szereg wspaniałych postaci. Ten ogień artystyczny płonie jeszcze ciągle w duszy Celiny — i chciałaby przewidzieć tylko dlatego, aby ostatnie swe lata poświęcić ideałowi młodości — scenie. Ją to więc kocha nad miarę Joanna i pracuje gorzko, aby za pieniądz uzbierany sprowadzić słynnego okulistę dr. Meckla (p. Baranowski) dla dokonania operacyi na oczach matki. Dr. Meckel się zjawia i wzrok przywrócić obiecuje, ale w nagrodę żąda, aby Joanna porzuciła zawód sceniczny i została jego żoną. Joanna miała trzy wielkie przedmioty miłości: matkę, scenę, i młodego poetę, Jerzego Poraja (p. Woleński). Potrzeba więc zrzec się dwóch ostatnich, aby uratować matkę. Joanna przebywa wszystkie w takim razie niezbędne fazy rozpaczy i poświęca się... Celina przejrzała, ale straciła córkę, która tymczasem na ruinie swych ideałów dostaje obłąkania i umiera z pękniętem sercem.

Takim jest szkic tego dramatu, którego ponoś największą wadą w obec sądu niektórych ludzi będzie to, że jest za czystym. Mój Boże! Jakże to są ckliwe namiętności, które tu poeta wprowadza i apoteozuje! Miłość córki dla matki i miłość sztuki, a na dobitek jeszcze idealna miłość dla marzyciela-poety... Gdzie tu miejsce na miłość dramatów XIX wieku, która jeżeli nie jest wypływem i apoteozą rozpusty, nie zowie się nawet miłością, nie ma w sobie życiowej prawdy?!... Zaiste potrzeba wiele odwagi, aby w epoce Dumasa syna osnuć dramat na kanwie takich uczuć... Gdy się ma tyle odwagi, ulega się temu losowi, co Galati—powiadają ci, żeś nudnym... Błogosławione to nudy!...

Tyle o idei, która zrodziła tę sztukę. Teraz przejdźmy do niej samej. Jest ona rzeczywiście utworem bardzo miernym, jakkolwiek znamionującym poetę, który zna efekta sceniczne i nie lubi ich widzom skąpić, który wiele zresztą liczy na nerwy kobiet XIX w. Żadna ze sztuk nowych nie wystawia nas na tak wielkie tortury moralne, jak: „Joanna.“ Nie robię z tego zarzutu dramatowi, jak długo to trzymanie nas na torturach nie sprzeciwia się dwom tak wysoko przezemnie cenionym potęgom logiki i psychologii. Jeżeli scena Igo aktu, w której Joanna odbywa bój ciężki pomiędzy żądzą uratowania matki a potrzebą wyrzeczenia się na zawsze sceny, jest położeniem mogącem widza odrętwić, jeżeli scena aktu III, w której Joanna tak prześlicznie oszukuje matkę, jest sytuacyą przerażającą, to widzimy w tem wszystkiem prawdę, a w prawdzie silną poezyę. Ale gdy nadchodzi akt IV, a widz żąda sprawiedliwego rozłożenia kar i nagród, gdy p o e z y a żąda, aby rozwiązanie dramatu było naturalnym wypływem i moralną konsekwencyą całego toku rzeczy, a l o g i k a, aby z dramatu wyłoniła się jakaś myśl syntetyczna, okazująca prawdę i naukę dla życia, tego wszystkiego w dramacie nie ma a na duszy widza osiada wrażenie przytłaczające, że tu fałszywie rozporządzono sprawiedliwością. Jest to dramat bez idei, bez rozumnego powiązania rozbieżnych nitek dramatycznego wątka w jeden węzeł, będący wówczas rezultatem moralnym sztuki. Inaczej pozostaje owocem jej—dyssonans wewnętrzny, niezłagodzony żadnym jaśniejszym promykiem. Bo dwie kobiety najszlachetniejsze, jakie świat wydał, moralnie i fizycznie zgnębione, a zbrodnia, najtrywialniejsza z tych, które poezya wydała, wychodzi cało... Dr. Meckel czuje bez wątpienia ciężar swego błędu, zmartwi się niezawodnie, ale to cios za słaby w obec ciosu, który dotknął Celinę i Joannę...

Doprawdy niepodobna sobie wyobrazić wstrętniejszej, dziwaczniejszej na scenie figury, jak ten Meckel... Człowiek nauki, europejskiej sławy, w podeszłym już wieku, jest do tego stopnia bezwładnym w obec swych namiętności, aby się włóczyć po Europie za aktorką, jest do tego stopnia Platonikiem, aby przez lata nie zbliżyć się nawet do swej Beatryczy, jest do tego stopnia zawziętym, że grozi śmiercią każdemu, ktoby się poważył do Joanny przystąpić od chwili, gdy nim pogardziła, i jest do tego stopnia człowiekiem bez honoru, aby za taką cenę, będąc przekonanym, jak silnie go Joanna nie nawidzi, robić użytek ze swej sztuki lekarskiej... Na to potrzeba być człowiekiem o tak trywialnych instynktach i skłonnościach duszy, że przesiedlać go na scenę i ubierać w kształty dramatycznego charakteru się nie godzi... A już i sama Celina jest postacią bardzo niezręcznie wprowadzoną do sztuki. Wytwarza się mimowoli pewna sprzeczność. Poeta chciałby widza przejąć sympatyą dla tej nieszczęsnej, ślepej kobiety, mającej bardzo czystą żądzę odzyskania wzroku, tymczasem bezwiednie napełnia go tylko najzawziętszą indygnacyą dla matki, niweczącej los dziecka...

Tworzy się przez to nowy rozdźwięk pomiędzy zamiarem poety a spełnionem wrażeniem. Nie ma tu kłamstwa psychicznego — jest tylko niezręczność kompozycyi. Tak nie należy grupować postaci.

Takie są słabe strony tej sztuki, będącej tylko obrazem dramatycznym, bo na dramat jej braknie idei, ale poczętej w czystym zamiarze, noszącej piętno wyższej jakkolwiek niezbyt oryginalnej twórczości, okazującej zresztą wielki talent wywoływania silnych i pięknych efektów.

Braknie mi dziś miejsca na dłuższy rozbiór gry pani Modrzejewskiej, która miała swe chwile genialne a wszędzie była mistrzowską i pani Aszpergerowej, która nowy dała dowód, jak wielki ma zasób głębokiego uczucia i siły w oddaniu chwil wstrząsających... PP. Hubert (Pampczyński) i Dobrzański (Dezydery Kiewicz) graliby dobrze — pierwszy, gdyby zatrzymawszy kształty charakteru, jakie stworzył, mniej przesadzał, a tem samem bardziej go uprawdopodobnił, drugi, gdyby umiał lepiej rolę. Gra innych artystów nie zadowolniła nas.

Bronisław Zawadzki.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

FILOZOFIA. W Warszawie wychodzić zacznie: „*Biblioteka filozofii pozytywnej*“, pod redakcyą *Juliana Ochorowicza*, zawierająca przekłady znakomitych dzieł tej szkoły wraz z potrzebnemi dopełnieniami i krytyką naukową tychże. Pierwsze tomy wydawnictwa obejmą: *Milla*: Logikę, *H. Spencera*: Biologię, *Baina*: *Senses and Intellect* (Zmysły i rozum) — *The Emotions and the Will* (Uczucia i wola), *Thaine'a*: O inteligencyi i t. d.

— Redakcya Warszawskiego „*Przeglądu tygodniowego*“ zapowiada od 1. października wydawnictwo zbiorowe 50 książek tłumaczonych z różnych języków, a traktujących wszystkie działy praktycznych umiejętności. Drukowane będą: *Baina*: „O badaniu charakterów“ i „Psychologia“, *Coignet'a*: „Moralność“, *Drapera*: „Fizyologia“ *Faradaya* „Siły przyrody i ich stosunki“, *Laugeta*: „Fizyologia, namiętności.“ *Milla*: „Utylitaryzm“, *Moleschot'a*: „Światło i życie“, *Rémusata*: „Filozofia religii“, *Spencera*: „Pierwsze zasady i klasyfikacya nauk“, *Taine'a*: „O ideale w sztuce“, *Vogta*: Listy fizyologiczne, *Wewell'a*: „Historya nauk indukcyjnych“ i t. d. Oprócz tego uwzględnionym będzie dział literatury pięknej, jakoteż podróży, a wreszcie dołączą się dziełka popularne o rolnictwie i przemyśle, jakoteż dla sług i dzieci.

— *Radenausen C. Der Mensch und die Welt*. 2 tomy. Hamburg. Otto Meissner 1872. W dziele tem rozbiera autor jasno i przystępnie, z wielką swobodą pojęć i z głębokiem poczuciem zasad ścisłej moralności najważniejsze kwestye religijne.

LITERATURA i ESTETYKA. *Bossert. Goethe, ses precurseurs et ses contemporains.* Hachette. Paris 1872.

— *Courdaveaux V. Eschyle, Xenophon et Virgile.* Paris. Didier 1872. Autor, gruntowny znawca Eschyla omawia charakter jego kompozycyi dramatycznej i pojęcia moralne poety, uwidocznione w jego utworach. Rzecz o Wirgilu pozostawia wiele braków.

— *Brentano E. W. M. Untersuchungen uber das griechische Drama. Erster Theil*: *Aristophanes.* Frankfurt. Heyder i Zimmer 1872.

— *Schelle Eduard. Die päpstliche Sängerschule in Rom, genannt die Sextinische Capelle. Ein musikhistorisches Bild.* Wien. Gotthard 1872.

— *Nottebohm Gustaw.* Beethoveniana. *Aufsätze und Mittheilungen. Leipzig.* Biedermann. 1872.

— *Biblioteka Warszawska* umieściła ciekawe studyum literackie K. W. Wojcickiego: *Ostatni klasyk*, pod którym rozumie tu autor Ludwika Osińskiego. Przytem kreśli ciekawy i barwny obraz ówczesnego ruchu piśmienniczego w Warszawie.

POWIEŚCI. *Dash Comtesse. L'arbre de la Vierge.* Paris. Michel Levy. 1872.

— *Louis Gustaw. Un Flibustier de la Finance.* Paris. Dentu 1872.

— *Beecher Stove* H. *Ma femme et moi, traduit de l' anglais par M-lle Helene Janin.* 2 vol. Lauzanne. Mignot 1872.

— *Véron Pierre. Paris s'amuse, nouvelle edition.* Paris. Levy. 1872.

— *Conscience Henri* Le *gant perdu.* Paris. Michel Levy 1872.

—*Carteret Antoine. Deux amis.* 2 vol. Geneve. Richard 1872.

— *Rivière Henri. Mademoiselle d'Avremont — Monsieur Margerie.* Paris 1872.

— *Bréhat Alfred de. L' histoire de l' amour.* Paris. Michel Levy. 1872.

— *Jan Zacharyasiewicz* drukuje obecnie w *Tygodniku mód* studyum powieściowe: „*Albina*,“ a w *Gazecie polskiej* obszerną powieść: „*Widoki familijne.*“

— *Michał Bałucki* napisał dwie obszerne powieści: „*Między niebem a ziemią*“ i „*Dwa obozy.*“ Pierwszą z nich wydrukuje *Świt*, drugą „*Przegląd tygodniowy*“ (Warszawski).

HISTORYA. *Bourloton E. i Robert E. La Commune et ses idees a travers l'histoire.* Paris. Germer Baillière 1872. W zposób treściwy i historyczny, wolny od przesady i patryotycznego okłamywania się, opracowuje ta książka historyę komuny, nawiązując ją z rozwojem ubiegłych ruchów społecznych Europy.

ETNOGRAFIA. *Kętrzyński dr. Wojciech. O Mazurach i zbiór pieśni gminnych ludu mazurskiego.* Poznań. Nakładem „Tyg. Wielkop.“ 1872.

PEDAGOGIA. *Pilz Dr. Carl. Gesammelte Beiträge zur Förderung des Erziehungs- und Unterrichtswesens* (*Lipsk i Heidelberg.* Winter 1872). Autor jest jednym z najrozumniejszych pedagogów współczesnych, a w niniejszem zeszytami wychodzącem dziełku opracowuje wszystkie kwestye wychowania domowego i szkolnego.

— *Rudolph Ernest. Schule und Elternhaus.* Gera. P..l Streubel 1872. Autor wykazuje tu potrzebę ścisłe: wiązku, między rodziną a szkołą.

— Nakładem Tow. ped. wyszło sprawozdanie , *J. Franke*, wysłanego w roku zeszłym na wystawę londyńską przez Tow., p. t. „*O wystawie szkolnej w Londynie* r. 1871“ (Lwów 2872).

ODCZYTY. W *Poznaniu* miał odczyt dr. *Jarnatowski*: „O mowie i językach,“ dowodząc, że mowa ludzka nie jest władzą umysłową li tylko człowiekowi wrodzoną, ale tylko wyższem rozwiciem władz mózgowych, także i zwierzętom właściwych. — W *Warszawie* mówili p. *Klemens Pudwysocki*: „O idealizmie i pozytywizmie,“ p. *Dziewulski*: „O elektryczności i jej związku z innymi czynnikami natury,“ p. *Greinert*: „O poetyczności i znaczeniu podań słowiańskich a szczególnie polskich w literaturze,“ p. *M. Godlewski*: „O społecznem znaczeniu handlu,“ a p. M. *Kamiński*: „O początkowem nauczaniu religii, arytmetyki i geografii.“ — W *Kielcach* rozpoczął p. *M. Gliszczyński* szereg odczytów publicznych. Treścią dwóch pierwszych jest biografia królowych polskich; w trzecim będzie mówił: „O żydówkach w salonie i o literaturze niemieckiej,“ w czwartym: „O Maryi Antoninie,“ w dwóch ostatnich: „O stanie naturalnym i wychowaniu człowieka.“

TEATR. Jutro w *teatrze lwowskim* wystąpi panna *Marya Lewicka*, najlepsza uczennica b. szkoły dramatycznej po raz pierwszy w dramaciku Korzeniowskiego: „*Pierwej mama*“. Pani *Modrzejewska* wystąpi jeszcze w „*Dalili*“ Feuilleta, „*Księżnej Jerzowej*“ (Dumasa) i „*Beatrix Cenci*“ Słowackiego. — W teatrze *Warszawskim* przedstawiono z powodzeniem śliczną komedyjkę 1-aktową Okt. Feuilleta: „*Za i przeciw*“. — Stanisław Moniuszko pozostawił w rękopisie partiturę opery: „*Trea*“ i muzykę do dramatu pp. Erckman-Chatrian: „*Hans Matis*, czyli *Żyd polski*“, który wkrótce przedstawiony będzie na scenie warszawskiej z p. Janem Królikowskim w roli głównej. — *Wendelin Weisshcimer* wystawił w Monachium z powodzeniem operę: *Teodor Körner*, napisaną w stylu Wagnera.

Przerwany druk: „*Kalejdoskopu*“ podejmiemy na nowo w przyszłym numerze i ukończymy w Lipcu. W pierwszej zaś połowie p. m. rozpoczniemy drukować obszerną powieść *Michała Bałuckiego:* **„Między niebem a ziemią.“**

Właściciel i wydawca: Bronisław Zawadzki. Redaktor odpowiedzialny: Zygmunt Ulanowski. Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.